Nr. 271. We Lwowie Piątek dnia 30. Września 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoseenia po $1^1/_2$ cenia od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

(miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

„BLUSZCZ" dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz" tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Deak.

Lwów 29. września.

Czcić swe wielkości, jest obowiązkiem narodu. Nie dla tego, by mężowie, którzy czynami dowiedli swojej wielkości, którzy swoje nazwiska złotemi literami zapisali na kartach historycznych, a których działalność głęboko jest wrytą w wdzięcznej pamięci narodu, potrzebowali pomników ze spiżu i marmuru, dla utrwalenia swojej sławy i swych zasług; nie. Tego celu pomniki i monumenta, wznoszone ku pamięci dobrze zasłużonych ojczyznie, nie mają. Czcząc wielkich swych synów, naród czci siebie i sobie wystawia świadectwo dojrzałości politycznej, okazuje, że czyny ich głęboko utkwiły w jego pamięci, że w przyszłości strzedz będzie przekonań, któremi oni się kierowali, że tradycje ich z ich śmiercią nie wygasną. Franciszek Deak, wielki syn narodu węgierskiego, nie potrzebował spiżowego pomnika — sława jego i jego zasługi tak są wielkie, karty historji węgierskiej lat ostatnich, tak gęsto zapisane są jego nazwiskiem, że i bez kruszcu, który dziś w obecności króla ma być odsłonięty, by nie wygasła pamięć jego w narodzie węgierskim.

Znaczyłoby to obniżać pamięć wielkiego patrjoty, chcąc w tej chwili, kiedy naród wysyła swych najlepszych na podniosłą uroczystość odsłonięcia pomnika, zastanawiać się nad znaczeniem i zasługami tego, którego imię jest w tej chwili w ustach każdego, komu drogą jest wielkość, potęga i niezawisłość Węgier. W szeregu tych, którzy najlepsze swe siły poświęcili politycznej i ekonomicznej regeneracji narodu węgierskiego, zajmuje Franciszek Deak pierwsze miejsce. Zasady, któremi się Deak kierował, idee, którym hołdował, były zasadami i ideami narodu węgierskiego. On prowadził naród do samodzielności i on samodzielność wywalczył — dualizm, który był koroną i uwieńczeniem tej walki, jego był dziełem, na które teraz Węgrzy z dumą i wdzięcznością spoglądają. Że ten dualizm w obecnej swojej formie ma jeszcze teraz mimo swego przeszło dwudziestoletniego istnienia po jednej i po drugiej stronie Litawy swych gorących przeciwników, to bynajmniej nie umniejsza ani wielkości, ani zasług jego głównego twórcy. Owszem, fakt ten przedstawia dopiero w prawdziwem świetle ogrom zasług położonych przez Franciszka Deaka podczas walki o prawa dla swego narodu.

Nie wygasły jeszcze w Wiedniu wszystkie tradycje centralistyczne, istnieją jeszcze sfery, którym wyłamanie się z pod świeżych więzów centralizacyjnych i germanizacyjnych wydaje się zgubą monarchji habsburskiej, które nie mogą i nie chcą zrozumieć, iż tylko w poszanowaniu praw narodowych, że tylko w uwzględnieniu tradycji i indywidualności poszczególnych szczepów leży prawdziwa potęga i siła monarchji austro-węgierskiej. Te sfery zawsze były przeciwnemi wszelkim koncesjom i ustępstwom z konsekwentnego i bezwzględnego centralizmu na rzecz autonomji węgierskiej, a wielka ich część dotychczas mimo dwudziestoletniego doświadczenia trwa na swojem stanowisku i niechętnem okiem spogląda na samodzielną autonomję węgierską. Tym sferom starczy nawet za dowód fakt, że powaga i znaczenie wzrosły od chwili, w której przyznano Węgrom ich prawa narodowe i że wzrosłyby jeszcze bardziej, gdyby i inne narodowości korzystać mogły z praw swych narodowych. Że na Węgrzech są jeszcze przeciwnicy dualizmu, że niektórym stronnictwom dualizm ten nie zupełnie wystarcza, to jest rzeczą zupełnie naturalną. W każdym narodzie są żywioły radykalne, które koniecznie chcą iść dalej, aniżeli można, które przeceniając własne siły i zasoby, żądają rzeczy niemożliwych. W tem więc leży prawdziwa wielkość Deaka, że umiał mimo gwałtownego oporu centralistycznego i mimo radykalnych żywiołów we własnym kraju, wybrać drogę pośrednią i właściwą i wywalczyć dla Węgier ich obecne stanowisko.

Dobro narodu było dla Deaka jasno wytkniętym celem, do którego dążył stale i statecznie, ale cel ten był też dla niego jedynym. Mimo ogromnego swego wpływu Deak dla swojej osoby nic nie zdobył. Żaden order nie zdobił jego piersi, żaden tytuł nie podnosił uroku jego nazwiska. I ta okoliczność czyni jego osobę tem sympatyczniejszą i wznioślejszą. W chwili więc, w której naród przystępuje do spłacenia długu wdzięczności w obec zasłużonego syna, aby przekazał potomności szlachetne rysy szlachetnego swego męża, uważamy za stósowne przesłać mu od nas serdeczne i szczere życzenia: Takich wielu!

Ze szkoły Wielkopolskiej.

W sprawie nowej klęski, która dotknęła Wielkolskę, a którą znamy dotąd jedynie z telegramów, którym niezupełnie dawaliśmy wiarę, czytamy dziś w *Kurjerze Poznańskim*:

„Coraz smutniejsze nadchodzą wieści w sprawie zupełnego usunięcia ze szkoły nauki języka polskiego. *Geselliger* donosi, że z początkiem przyszłego semestru zimowego język polski usunięty zostanie we wszystkich szkołach ludowych Prus Zachodnich, o ile w nich dotąd jeszcze był udzielany; zyskane w ten sposób godziny mają być przeznaczone na naukę języka niemieckiego. Równocześnie otrzymujemy z bardzo pewnego źródła następującą wiadomość, dotyczącą naszego Księstwa:

„Wyszło rozporządzenie królewskie, które znosi z dniem 1. października naukę języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego, i to we wszystkich oddziałach bez wyjątku".

„Że wiadomość o powyższem rozporządzeniu nie jest zmyśloną, to poświadcza następująca notatka, nadesłana nam z prowincji:

„Dowiadujemy się z pewnego źródła, że w okręgu wileńskim nauczycielom szkółek wiejskich czysto polskich rozkazano z rozpoczęciem zimowego półrocza szkolnego skreślić zupełnie godziny już i tak dotąd szczupłe języka polskiego i zastąpić je językiem niemieckim. Ciekawi jesteśmy, w jaki sposób dzieci najniższego oddziału uczyć się będą katechizmu i historji biblijnej, które według przepisu ministerjalnego w ojczystym języku mają być udzielane".

„Nowe rozporządzenie gabinetowe, jakkolwiek nie niespodziewane i będące tylko rozszerzeniem ukazu, który już od pół roku dotyka bolesnie całe społeczeństwo, zbyt jest silnym ciosem, byśmy w krótkim, dorywczo skreślonym artykule mogli wyczerpująco ocenić całą jego istotę, znaczenie i doniosłość. Potrzeba tu będzie wspólnego działania całego społeczeństwa, potrzeba będzie wzajemnego pouczenia się co jest, jak jest i jakich środków chwycić się należy, celem zrównoważenia zamiarów przeciwników. Duchowieństwo i świeccy będą musieli się jeszcze ściślej zespolić w pracy nad religijnem i narodowem oświeceniem dziatwy, dla której odtąd język polski nie będzie już wcale rozbrzmiewał wśród ścian szkolnych. Na pociechę naszą oświadczyć możemy, że zakrzątnięto się około dobra tych biednych dzieci, ale w obec zdwojonych razów przeciwnika i obrona winna być energiczniejszą i dlatego inaczej jeszcze zabrać nam się przyjdzie do dzieła. W jaki wziąć się do tego najskuteczniej sposób, nad tem będziemy się jeszcze zastanawiali niejednokrotnie a mamy nadzieję, że i publiczność się zainteresuje żywo tą sprawą."

My na razie Wielkopolsce żadnej innej nie możemy przynieść pomocy prócz współczucia i wyrazów głębokiej wiary, iż przy wytrwałości zwycięży.

Kongres hygieniczny.

Wiedeń 27. września.

Po wczorajszym dniu uroczystości inauguracyjnych, rozpoczęły się dziś o godz. 9. rano poważne prace kongresu. Na posiedzenia sekcyj poszczególnych oddano największe aule nowego gmachu uniwersyteckiego — mimo to zdołały one zaledwie pomieścić wszystkich członków każdej sekcji. Zwartemi szeregami zasiedli profesorowie ławy studenckie i z należną uwagą przysłuchiwali się całej dyskusji, bez względu czy na trybunie zajmował miejsce człowiek o rozgłośnem już nazwisku uczonego, czy też nieznany jeszcze w dalekim świecie adept nauki.

W pierwszej sekcji wzięto nasamprzód pod obrady temat. „Obecny stan czyszczenia kanałów ze szczególniejszem uwzględnieniem czystości wód rzecznych". Sprawozdawca prof Frankland wyliczał systemy używane w tej mierze w Anglji i uznał za najracjonalniejsze te metody, które dążą do koncentrowania wszelakich odpadków w rezerwoarach. Resztę posiedzenia zajęła dyskusja o odnośnych stosunkach Niemiec i Anglji. Popołudniu zajmowała się sekcja kwestją „oddzielnych" systemów kanalizacyjnych, lecz nie doszła w tym względzie do żadnej konkluzji. Drugim tematem była sprawa „oceny wody do picia i wogóle do użytku ludzi z obecnego stanowiska umiejętności". Sprawozdawca prof. Gärtner (z Jeny) wyliczył następujące postulata w tej mierze: Woda do picia nie może zawierać ani substancyj trujących, ani zarodkow infekcyjnych. Pierwsze można odkrywać badaniami chemicznemi, drugie mikroskopijnemi i biologicznemi. Możebność zatrucia i w ogóle zakażenie wody istnieje wówczas, jeżeli ona jest zanieczyszczona odpadkami ludzkiego gospodarstwa. Dla oceny wody należy przesiębrać porównania chemiczne kilku jej gatunków z tej samej okolicy.

Sekcja druga obradowała nad kwestją lekarskiego nadzoru w szkołach. Dr. Navalle (z Paryża) uzasadniał potrzeby zobowiązywania rodziców do przestrzegania hygjeny szkolnej. Dzieci powinne być w domu zniewalane do spełniania wszelkich zarządzeń sanitarnych, w szkole nakazanych. — Insp. M. Baranowski (ze Lwowa) przemawiał za utworzeniem instytucji umyślnych lekarzy szkolnych. — Prof. Reuss, rozwijając ten projekt, żądał dla szkół dobrze zorganizowanej inspekcji szkolnej, na razie zaś pomnożenia liczby lekarzy dla szkół. — Prof. Lorenz zwracał uwagę na kwestję ławek szkolnych. Na posiedzeniu popołudniowem uchwalono następującą rezolucję: 1. Interesa państwa i rodziny wymagają trwałego udziału lekarzy-rzeczoznawców w administracji szkolnej; 2. Celem takiego ich udziału jest, aby od uczniów płci obojga ile możności usuwać szkodliwe dla zdrowia tychże warunki frekwencji i nauki szkolnej, natomiast zaś starać się o czynną dla zdrowia działalność szkoły; 3. środkami do tego są: opracowane relacje, perjodyczne inspekcje szkolne w obliczu naczelników szkoły, szczególnie w godzinę samej nauki; 4. Przedewszystkiem potrzebną jest państwowa rewizja hygieniczna wszelakich szkół publicznych i prywatnych, włącznie ze szkółkami przygotowawczemi (ogródki freblowskie itd.) Napotkane w nich wady usunąć należy niezwłocznie; 5. W każdem szkolnem ciele nadzorczem powinien lekarz mieć miejsce i głos; 6. Hygieniczny nadzór w szkołach powierzyć należy lekarzom fachowym bez względu czy są lub nie są urzędnikami państwowymi; 7. Udział fachowych hygienistów w szkolnictwie powinien być w wszystkich państwach legalnie unormowany.

Sekcja trzecia zajmowała się sprawą związku dostarczania mieszkańcom wody z powstawaniem chorób zaraźliwych. Pierwszy przemawiał lek. sztab. dr. Kowalski na temat o pamiętnej epidemji tyfusowej w Klosterneuburgu, która uchodzić może za skończony dowód tezy, iż woda do picia jest najlepszym przewodnikiem dla zarazków epidemicznych. W rzeczonym wypadku jedynym powodem choroby była studnia w koszarach, w której woda, jak to następne badania bakterjologiczne wykazały, zawierała bakcyle tyfusowe. Gdy studnię zasypano, epidemja wygasła niezwłocznie. Podobny wypadek zacytował rumuński lek. sztab. Petresco z Bukaresztu, a radca dr. Biesiadecki wspomniał o takiej samej epidemji tyfusowej w jednym z galicyjskich klasztorów ruskich.

Na zakończenie zauważył sprawozdawca, reasumując wyniki dyskusji, że sprawa ta nie może być na razie rozstrzygniętą, lecz należy zostawić skonstatowanie związku pomiędzy wodą do picia a lokalnemi epidemjami, przyszłym w tej mierze badaniom na gruncie. — Na posiedzeniu popołudniowem dyskutowano temat: „Etiologiczne i profylaktyczne daświadczenia nad epidemją choleryczną w Europie w ciągu ostatnich 3—4 lat". Mówili tedy: dr. Hauser (Madryt) o cholerze w Hiszpanji (1884—5); prof. Adr. Proust i Gilb. Ballet (Paryż) o przebiegu tej epidemji we Francji w latach 1884—5—6; prof. dr. W. Babes (Peszt) o cholerze na Węgrzech (1886); wreszcie prof. dr. M. Gruber (Wiedeń) o tej epidemji w Austrji.

Na posiedzeniu sekcji czwartej miał przedewszystkiem delegat belgijski dr. Struclens wielce zajmujący wykład o „fosfornokrozie szczęki". Wśród dyskusji na ten temat wyraziła się sekcja, aby przy fabrykacji zapałek zaniechano białego, szkodliwego fosforu. — Następny wykład dr. J. Krattera (Grac) poświęcony był środkom mającym na celu zwalczanie kretynizmu. Prelegent zaleca dokładne zbadanie przyczyn tej „zarazy", która szerzy się przeważnie w krajach górskich (alpejskich) i urządzenie zakładu dla kretynów w młodym jeszcze wieku będących. — Na posiedzeniu popołudniowem zajmowano się kwestją szczepienia ospy i uchwalono, że używanie krowianki zwierzęcej jest bezwarunkowo wskazane, a szczepienie dzieci winno być ustawami nakazane.

O godzinie 5 popołudniu odbył się na cześć uczestników kongresu popis miejskiej straży ochotniczej, który wypadł znakomicie, wieczorem zaś przedstawienie uroczyste w ces. operze. Mianowicie wykonano balety *Excelsior* i *Wiener Walzer.*

Stambułów o sytuacji.

Sofijski korespondent *Tempsa* miał sposobność rozmawiać z bułgarskim mężem stanu o obecnym stosunku mocarstw do Bułgarji. Stambułow odpowiedział mu w ten sposób na dotyczące pytania: „Mamy wszelką nadzieję, że drażliwość mocarstw uspokoi się wreszcie, gdyż my potrafimy długo czekać. Nasza zwierzchniczka, Turcja, jest dla nas usposobiona przyjaźnie równie jak my dla niej. W. Porta wie dobrze, że nasza niezależność jest gwarancją nietykalności Stambułu. Austro-Węgry, Włochy i Anglja, zbliżają się do nas, gdyż są również przekonane, że opanowanie przez Rosję półwyspu bałkańskiego byłoby zgubnem dla całej Europy. *Czyż* Austro-Węgry mogłyby dopuścić do tego, ażeby Rosja stanęła w Bułgarji a więc u bram Pesztu? Czyż mały interes mają na oku Włochy i Anglja trzymając Rosję zdala od Stambułu? „Dalej mówił Stambułow:

„Ja sam, jako wychowaniec szkół rosyjskich byłem rusofilem, a dziś także pragnę pojednania z Rosją. Ale ani ja, ani nikt w kraju nie zgodzi się ażeby do nas carstwo stosowało swą szablonową politykę. Bułgarja musi być państwem a nie prowincją carską... Wierzę jednak, że dziś już krizis minęła i jestem przekonany, że o okupacji nawet mowy być nie może".

Stambułów uskarżał się na postępowanie Niemiec, które bez porozumienia się z rządem bułgarskim zażądały blokady portów warneńskich. Ta blokada jednak nie przestraszała nikogo; Stambułów zwrócił słusznie uwagę, że spowodowałaby ona tylko tę zmianę, że towary zamiast na Warnę, szłyby Dunajem, którego przecież Niemcy blokować by nie mogły.

Korespondent *Tempsa* dodaje charakterystyczną uwagę, że Stambułów ile razy mówił o sprzecznych interesach mocarstw, mimowoli nie mógł ukryć ironicznego uśmiechu.

KRONIKA.

Nekrologja. Jan Rybiński, starzec 83-letni weteran z r. 1831, zmarł w Londynie. Ostatnie lata spędzał w wielkim niedostatku, wspierany przez tamtejsze Towarzystwo literackie. Hrabina Károlyi, żona ambasadora Austrji, udzielała mu nieraz pomocy. Pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

Kalendarz. Piątek (30.): Hieronima wyzn. — Imisława. Wschód słońca o godz. 6. min. 4, zachód o godz. 5. min. 35.

Kalend. myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Owacja dla pana Sladkowskiego. W środę o godzinie pół do 11. przed południem zgromadzili się wszyscy naczelnicy oddziałów i pojedynczych biur stacji lwowskiej kolei Karola Ludwika z zastępcą dyrektora p. Jiraskiem na czele, ażeby dyrektorowi swemu Sladkowskiemu z powodu odznaczenia, jakie go przez udzielenie orderu żelaznej korony III. klasy spotkało, tudzież imienin, złożyć imieniem całego personalu kolejowego życzenia. W pięknej przemowie, wygłoszonej przez zastępcę dyrektora p. Jiraska, w której podniesiono zasługi, jakie p. Sladkowski na swojem stanowisku tak dla instytucji samej, jak i dla kraju położył, wynurzył p. Jirasek gorące życzenia całego personalu, dla którego p. Sladkowski umiał być zawsze dobrym i sprawiedliwym przełożonym. P. Sladkowski, wzruszony tym dowodem ogólnego uznania i przywiązania, podziękował w serdecznych wyrazach zgromadzonym, zaznaczając, iż wyszczególnienie zawdzięcza chętnemu współdziałaniu tych wszystkich, którzy dziś się u niego zgromadzili.

Wyraz ten szacunku i przywiązania podwładnych jest najlepszym dowodem sympatyj, jakie p. Sladkowski wszędzie zaskarbić sobie umiał.

Miljon, który ofiarować miał br. Hirsch na szkoły przemysłowe w Galicji — jak donosi *Presse* — przeznaczony jest wyłącznie dla szkół izraelickich.

O wycieczce artystycznej „Lutni" do Tarnowa, otrzymujemy ztamtąd następujące sprawozdanie: „W mieście naszem panował ostatniemi czasy przez trzy dni niezwykły ruch; odbył się bowiem zjazd leśników, z czego korzystając, tutejsze „Kółko przyjaciół muzyki" urządziło koncert. W produkcjach tych wzięła także udział dwunastka z chóru męskiego lwowskiej „Lutni," nic więc dziwnego, że koncert miał świetne powodzenie. Jak zwykle, tak i tym razem „Lutnia" porywała słuchaczy; a podczas bajecznych pianissimów choralnych — literalnie zapieraliśmy w sobie oddech, aby nie uronić ani jednego tonu. Wspaniałem było wykonanie Griega „Landkuendigung," w której to pieśni p. Borkowski odśpiewał partję solową jak skończony artysta. P. Ardan odśpiewał przy akompanjamencie chóru serenadę Storcha i zniewolony burzą oklasków, powtórzył ją ku ogólnemu zadowoleniu.

Miasto nasze pragnąc uczcić miłych gości, przyjmowało Lutnistów przez umyślną delegację z muzyką na peronie i tak samo przy odjeździe tychże do Rzeszowa objawiało im swoją wdzięczność. Oby ta wizyta śpiewaków lwowskich była bodźcem dla tarnowskiego kółka śpiewaków do wytrwałej pracy około pielęgnowania najpiękniejszej części muzyki! Lutnia dała przykład Warszawie, co może zdziałać wzorowe kierownictwo i zamiłowanie członków samych dla pieśni. Dlaczegożby w licznych miastach i miasteczkach naszych nie miały powstać na wzór Lutni kółka śpiewackie?"

Z Tarnowa udała się dwunastka „Lutni" do Rzeszowa, a potem do Sanoka, gdzie również serdecznie była witaną i podejmowaną.

„Oświata". Uprasza się uprzejmie wszystkie osoby, które od galic. stowarzyszenia pomocy naukowej „Oświata" otrzymały listy do zbierania wkładek, by takowe w możliwie jak najkrótszym czasie, wraz z kwotą uzbieraną nadesłać raczyły na ręce prezesa p. Mieczysława Baranowskiego, ck. inspektora szkół miejskich (ratusz, III. piętro, biuro rady szkolnej okręg. miejsk.). *Mikołaj Haraszkiewicz*, sekretarz.

O wystawie krakowskiej zamieszcza *Politik* artykuł napisany bardzo pochlebnie. Szczególnie wystawa sztuki polskiej zaimponowała sprawozdawcy czeskiego dziennika.

W sprawie defraudacji w wiedeńskim urzędzie cłowym prowadzi się energiczne śledztwo. Dotychczas zebrano tak olbrzymi materjał, że jest rzeczą niewątpliwą, iż proces przybierze niezwykłe rozmiary. Donoszą z Wiednia, że nawet pierwsze firmy kupieckie są w sprawę tę uwikłane.

„Gwiazda" rozpoczyna tegoroczny sezon zimowy zabawą z tańcami, która się odbędzie w sobotę 1. października.

W niedzielę zaś tj. 2. bm. odbędzie się na dochód funduszów stowarzyszenia, przedstawienie amatorskie, „Dom otwarty" 3-aktowa komedja M. Bałuckiego. Nowe dekoracje pendzla p. Dülla; piękny cel i wybór sztuki, niegranej dotychczas na scenach amatorskich, każą się spodziewać, że publiczność licznie pospieszy na to przedstawienie. Osoby, któreby zaproszeń nie otrzymały, zechcą się zgłosić do biura stowarzyszenia, ul. Franciszkańska l. 7.

Włamanie się do sklepu. Wczorajszej nocy niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy włamali się do sklepu korzennego p. Andrzeja Langnera w Rynku l. 9. Do wnętrza dostali się oni ze sieni. Próbowali oni najpierw otworzyć drzwi, gdy te jednak były zamknięte żelazną sztabą i kłódką a zamek oparł się zamiarom złoczyńców, wyciągnęli okno, mieszczące się nad temi drzwiami, wywiercili świdrem w okienicy wewnętrznej kilka dziur a następnie za pomocą krótkiej piłki wycięli w niej otwór takich rozmiarów, jaki był potrzebny, celem przedostania się do wnętrza.

W kasie jednak znajdowało się tylko około 15 złr. zdawkowej monety. Złoczyńca więc zabrał owe „miedziaki", nadto pootwierał wszystkie worki z kawą, spodziewając się, że tam coś znajdzie, gdy jednak i ta manipulacja nie doprowadziła do pomyślnego rezultatu, złodziej otworzył kilka paczek z sardynkami i flaszki z winem... chcąc sobie w ten sposób powetować boleśny zawód.

Gdy rano otworzono sklep, spostrzeżono natychmiast po nieładzie tam panującym, co się stało, dotychczas jednak nie zdołano jeszcze zbadać, czy i jakie towary zostały ze sklepu skradzione.

Dochodzenie policyjne w toku.

Polacy na obczyźnie. Przy budowie kolei w Kongo pomiędzy innymi inżynierami pracuje inżynier Zboiński. Dotychczas odbywają się roboty około wytknięcia linji. Inżynier Zboiński znajduje się obecnie na południu rzeki Mposo, gdzie wraz z innymi przybył na parowcu „La Belgique".

O osobliwym wypadku donoszą pisma niemieckie: W marcu 1885 r. aresztowano w Bydgoszczy dwóch żebrzących żydów. Gdy odsiedzieli karę za to przekroczenie zasądzoną, nie wypuszczono ich z więzienia, bo miano ich jako poddanych rosyjskich oddać władzom rosyjskim. Ostatnie można było tylko na drodze dyplomatycznej uskutecznić. Sprawa jednego z nich dojrzała po długim czasie tak dalece, że odstawienie go do granicy rosyjsko-polskiej było w czerwcu 1886 r. — po 15-miesięcznem więzieniu — możliwem: natomiast drugi z nich, dwudziestopięcioletni Salomon Czagałowicz, siedzi już 2 lata i 6 miesięcy w bydgoskiem więzieniu policyjnem i przewidzieć trudno, kiedy na wolność wypuszczonym zostanie.

Samobójstwo. W Sarvar odebrał sobie życie b. deputowany dr. Barthodeiszky i sędzia Benedykt Boda. Przyczyną miały być nieprawidłowości w urzędzie, jakich się obaj dopuścili.

Przeciw klimatowi egipskiemu, zwłaszcza podczas zimy wywierającemu bardzo zbawienny wpływ na osoby podległe chorobom piersiowym, wystąpił stanowczo w berlińskiem towarzystwie antropologicznem, znany dr. Schliemann, który podczas ostatniego pobytu swego w Egipcie, doszedł pod tym względem do wprost przeciwnych wnioskow. „Śmierć chorego na suchoty mojego służącego — mówi on — którego, w celu ratunku, umyślnie wziąłem z sobą, zresztą widok wielu suchotników, z których wielu znałem dawniej jako ludzi zdrowych i silnych, utwierdza mnie w przekonaniu, że Egipt wcale nie jest rajem dla cierpiących na choroby piersiowe i że bez porównania odpowiedniejszem dla nich miejscem, jest Nizza i jej okolice a to dlatego, że zimowa pora roku w Egipcie chociaż o wiele jest łagodniejsza niż w północnej Europie, to przecież następują tam tak częste i wielkie zmiany temperatury, jak chyba w żadnym innym kraju. Naturalnym skutkiem takich zmian bywa tylko prędszy rozwój choroby i przyspieszenie chwil ostatnich. Gdy podczas południa termometr wskazuje 26 stopni R., nad ranem schodzi do trzech a nieraz i do dwóch stopni. Lekarze, którzy mieszkali czas jakiś w Egipcie, utrzymują, że chorzy na suchoty, w pierwszem stadjum, przy zachowaniu pewnych ostrożności, mogą znaleść ulgę, ale jeśli choroba jest więcej rozwiniętą, to pobyt w dolinie Nilu staje się szkodliwym.

Oszustwo. Pod tym zarzutem aresztowany został w Paryżu dr. Castelnau, znany z polemiki z Pasteurem radykał. Oszustwo było wielce oryginalne. Żył w Paryżu niejaki Scherer, który zaasekurował się na 360.000 fr. na rzecz wrzekomej swej kuzynki a właściwie kochanki. Owoż nagle ten Scherer, chłop jak dąb, zmarł nagle na suchoty a towarzystwa asekuracyjne, mimo zdziwienia z tego powodu, wypłaciły żałobnej kuzynce całą sumę. Tymczasem coż się okazało? Umarł rzeczywiście człowiek na suchoty, którego leczył dr. Castelnau, ale nie był to ów zaasekurowany Scherer. Scherer bawił się wesoło podówczas w Fontainebleau. Potem sumą, wypłaconą przez asekuracje, podzielił się z drem Castelnau. W rezultacie Scherer z kochanką wyjechał do Ameryki a Castelnau z całą swoją rodziną został aresztowany.

Regulamin owacyjny. W przepisach świeżo wydanych przez dyrekcję teatrów cesarskich w Petersburgu powiedzianem jest pomiędzy innemi, że wszelkie podarunki dla artystów, jak wieńce, kosze, bukiety itp., mogą być wręczane publicznie na scenie tylko artystkom baletu i to po skończeniu aktu. Podarunki dla artystów dramatu i opery winne być oddawane za kulisami.

Wyjątkowo tylko udajemy się do ofiarności naszych łaskawych czytelników, i wtedy jeżeliśmy się przekonali, że ten za kim się wstawiamy rzeczywiście na poparcie zasługuje. Obecnie odzywamy, się o pomoc dla biednego ucznia Ch..., który ukończył gimnazjum z wzorowym postępem, i radby się poświęcić medycynie — ale nie ma czem opłacić dość wysokiej taksy. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje administracja naszego pisma Lwów, plac Marjacki l. 6.

W przystępie dobrego humoru. Mieszkańcy ul Sykstuskiej zaalarmowani zostali onegdaj rano około godz. 3 kilkunastu rewolwerowemi strzałami, które padły na ulicy. Zbudzeni ze snu podążyli oczywista co rychlej do okien, by przekonać się, co też za nieszczęście się zdarzyło. Tymczasem był to tylko objaw dobrego humoru syna Marsa, p. F., który uzbroiwszy się w sześciostrzałowy rewolwer wyszedł na balkon i rzucając gromy przekleństw — strzelał.

Dopiero patrol wojskowa dotarłszy do zajmowanego przez p. F. mieszkania, w domu pod l. 53. zabrała dzielnego wojownika nocnego i umożliwiła sąsiadom ponowne powierzenie się błogiemu spoczynkowi.

Barbarzyństwo. Dozorca domu przy ul. Podzamcze l. 7. Jan Pasternak, pokłóciwszy się z robotnikiem Marchwicą, wykręcił dziecku tegoż Józefowi, rękę. Krzyczące w niebogłosy dziecko umieszczono w szpitalu, Pasternaka zaś aresztowano. Miało to miejsce na ul. Żółkiewskiej.

Ciekawe dla botaników! Nadzwyczaj ciekawy okaz konopi wysokości 3 metrów a grubości tyki chmielowej można oglądać w ogródku komisarjatu drugiej dzielnicy. Worek nasienny jest nadzwyczajnych rozmiarów.

Wypadek nieszczęśliwy zdarzył się onegdaj podczas wywożenia rumowiska na ulicy Starotandetnej. Robotnik Maciej Zabielak, zajęty napełnianiem wozów, uderzył przypadkiem 7-letniego chłopca, Josla Gintera, tak nieszczęśliwie łopatą w głowę, że go musiano natychmiast odwieźć do szpitala.

Dwukrotne usiłowane samobójstwo obłąkanego. Sebastjan Grabiński, b. oficjalista prywatny, usiłował dwukrotnie odebrać sobie życie a to w przystępie choroby umysłowej, powstałej przez wstrząśnięcie mózgu w skutek upadku z drzewa. Onegdaj usiłował on utopić się w sadzawce koło Pohulanki, został jednak szczęśliwie wyratowany. Tego samego dnia poderznął sobie gardło, nóż jednak był tępy, to też rana nie jest głęboka i niebezpieczna. Grabiński jako umysłowo chory umieszczony zostanie w szpitalu na Kulparkowie.

Nieprzyjaciele ministra. Redakcja czasopisma *An den Schönen blauen Donau* rozlepiła na rogach ulic naszego miasta ogromne zaproszenia do przedpłaty. Ogłoszenia te, aby uczynić ponętniejszemi, ozdobiono wizerunkiem jakiejś artystki teatrów wiedeńskich i podobizną — ministra oświaty p. Gautscha.

Wizerunki aktorki zostały nienaruszone i publiczność ma sposobność dalej podziwiać piękne jej kształty, gdy tymczasem rysunek przedstawiający P. Gautscha, został przez jakieś — sądzimy — złośliwe indywidua pozdzierany, nie posądzamy bowiem o to władzy bezpieczeństwa.

Pożary. W Knihinicach, pow. rudeckiego, zgorzało obejście gospodarskie wart. 1420 złr. W Pohorcach, t. pow. zgorzała sterta koniczyny wartości 400 złr.

Opozycja przeciw szkole. We wsi Sułkowice leżącej opodal Andrychowa, w powiecie wadowickim liczącej 1700 dusz a posiadającej przeszło 250 domów, została zorganizowaną szkoła ludowa jednoklasowa. Rada gminna zobowiązała się budynek szkolny wystawić i do dotacji nauczyciela 140 złr. dopłacać. Mianowany na rok szkolny 1885/6 nauczyciel, przybywszy tam, nie zastał nic, a przeważna część chłopów wprowadzeniu w życie szkoły stanowczo się oparła. Gmina pisała rekursa i prośby do rady szkolnej krajowej a nawet do ministerstwa oświecenia, a rok tymczasem upłynął bezczynnie. Na następny rok szkolny 1886/7 przybyły nauczyciel, chcąc, aby szkoła przecież istniała, przedkładał błogie jej owoce. Władze szkolne nakazywały, upominały, zagrażały karami, lecz znowu wszystko napróżno.

Nie mogąc wreszcie żadnym łagodnym sposobem ludu upamiętać i szkoły w tej wsi zaprowadzić, użyto ostatecznego środka — oto dnia 18. bm. przed południem przymaszerowało do Sułkowic 25 żołnierzy z 56 pułku piechoty pod dowództwem porucznika p. Dattnera, który także przemawiał na ogólnem zgromadzeniu o potrzebie szkoły, tudzież o wstydzie i zniszczeniu, jaki tym uporem na siebie ściągają, lecz jak się zdaje i to jest jakby groch rzucony o ścianę. Wojsko tam gospodaruje, starając się przeprowadzić ład i porządek.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Rozstrzygnięcie konkursu na posadę dyrektora gal. Towarzystwa muzycznego nastąpiło na wczorajszem posiedzeniu wydziału o tyle, że po przyjęciu sprawozdania odnośnego referenta, okazał się zupełny brak kandydata, odpowiadającego wymaganiom Towarzystwa. Stosownie więc do uchwały walnego zgromadzenia z lipca br. pozostała droga rokowań z p. Noskowskim, dyrektorem Tow. muz. w Warszawie. Ponieważ jednak rokowania mogą potrwać dłużej, a Towarzystwo mogłoby w skutek braku dyrektora szkodę ponieść, przeto wydział wybrał z pomiędzy siebie komisję wykonawczą (pp. radca Tchórznicki, Kulczycki i Damian Czajkowski), której zadaniem ma być nietylko opieka nad szkołą, posiadającą zresztą nacelnego kierownika w osobie p. Schwarza, ale także i pozyskanie dyrygenta dla koncertów Towarzystwa.

Komisja ma już na oku odpowiedniego kandydata i załatwi sprawę w przeciągu tygodnia. Prawdopodobnie będzie nim p. Gall, były dyrygent Towarzystwa.

Wydział przyjął wreszcie do wiadomości sprawozdanie kierownika o obecnym stanie szkoły, która wykazuje w roku bieżącym niezwykłą frekwencję i w tej chwili jest już w pełnym ruchu.

Ruch stowarzyszeń.

Wydział związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie odbył w tych dniach posiedzenie, na którem przedyskutowano i uchwalono okólnik do towarzystw związkowych, w sprawie subskrypcji akcyj na rzecz banku ratunkowego w Poznaniu. Uchwalono zwołać XIII. walne zgromadzenie delegatów związku na dzień 31. października i 1. listopada br. do Lwowa. Następnie naradzano się nad porządkiem dziennym dla walnego zgromadzenia, na którem ma być pomiędzy innemi zamieszczona sprawa podatkowa, o ile ona dotyczy towarzystw handlowych, produkcyjnych i przemysłowych, które to towarzystwa podlegają dotychczas opodatkowaniu na podstawie patentu z roku 1849. Przyjęto do związku towarzystwo spożywcze w Kałuszu, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Z Izby sądowej.

Jassy 25. września.

(Obraza majestatu).

Przy wjeździe króla Karola do Jass w maju br. kilku opozycjonistów urządzało hałaśliwe demonstracje. Jeden z nich, Konstanty Balsch, stawał przed sędziami jako główny przewódca. Prokurator zręcznie przekonał o winie oskarżonego, przytaczając cały szereg dowodów. Obrońca natomiast przeczytał tylko odezwę królewską do ministra-prezydenta, w której król wyraża swe zadowolenie z entuzjastycznego przyjęcia w Jassach. W obec tego — twierdzi obrońca — skazanie obżałowanego byłoby dezawuowaniem słów króla. Dzięki tej obronie, bardziej zręcznej niż loicznej, został podsądny uwolnionym. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Przegląd polityczny.

* Z Akwizgranu donoszą, że schwytano tem towarzysza Lieskego, który, jak wiadomo, miał zamordować komiszarza policji Rumpfa.

* Z Petersburga donoszą do *M. gdb. Ztg.*, że proces wytoczony swego czasu przez Villaume'a, niemieckiego pełnomocnika wojskowego w Petersburgu, przeciw Suworinowi, wydawcy *Nowoje Wremia* o oszczerstwo, nie został zaniechany, ale postępuje swoim trybem. Suworin obwinił, jak wiadomo, Villaume'a o szpiegostwo.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 28. września. *Politische Correspondenz* otrzymuje z Petersburga doniesienie, że wszystkie ponownie jawiące się wiadomości o rzekomo mającem nastąpić spotkaniu cesarza niemieckiego z carem rosyjskim, żadnej nie mają podstawy. Petersburski korespondent *Polit. Corresp.* mający — jak wiadomo — bliskie stosunki z rosyjskiemi kołami rządowemi, dodaje, donosząc o bezpodstawności zjazdu, że „obecne doniesienia o zjeździe nie są lepiej uzasadnione, aniżeli pierwotne, ponieważ powody przemawiające przeciwko oportunizmowi pierwszego zjazdu, w niczem się w ciągu czasu nie zmieniły."

Wiedeń 28. września. *Tagblatt* Szepsa donosi, że wydaleni z Francji książęta zakupują dobra w Rosji i wstąpić mają do armji rosyjskiej. Tenże sam dziennik podaje wiadomość z Krakowa, że br. Hirsch ofiarował miljon guldenów na szkoły przemysłowe w Galicji. (Obie wiadomości mało mają prawdopodobieństwa. *Przyp. red.*)

Wiedeń 28. września. Nietaktowny artykuł *P. Lloyda*, pouczający Polaków, jakie im należy zająć stanowisko w Radzie państwa, miał być inspirowany z biura prasowego niemieckiej lewicy, mającego swą siedzibę w Wiedniu. Chlumecky wpływał pośrednio na napisanie tego artykułu.

Wiedeń 28. września. Król grecki Jerzy przybędzie z dużą świtą 1. października do Wiednia i zabawi tu dni kilka, zanim przedsięweźmie przez Tryest podróż z powrotem do Grecji.

Paryż 28. września. Francusko-angielski układ co do komisji nadzorczej kanału Suezkiego potrzebuje naturalnie sankcji mocarstw. Francja i Anglja przedsięwzięły już w tym kierunku odpowiednie kroki. Jest nadzieja, że mocarstwa pomimo rzekomej opozycji ze strony tureckiej nie będą robiły żadnych trudności.

Bruksela 28. września. *Metzer Ztg.* donosi, że załogi nadgraniczne w Lotaryngji z początkiem października znacznie wzmocnione zostaną.

Londyn 28. września. Zostały zamówione okręty dla przeprawy Aszimowa ze 120 kozakami do Abisynji.

Paryż 28. września. W Nowym Jorku odbywa kwarantannę okręt „Alesia", który wypłynął z Marsylji, gdyż podczas podróży zmarło na nim sześciu podróżnych na cholerę.

Petersburg 28. września. W więzieniu znajduje się tutaj obecnie 60 oficerów i kadetów artylerji i inżynierji. Proces, który się teraz odbędzie, obejmuje dopiero 17 z nich. Co do innych, śledztwo jest nieskończone. Proces przyspieszono, żeby się odbył podczas nieobecności cara.

Madryt 28. września. *Globo* donosi, iż pomiędzy Anglją, Włochami i Austrją nastąpiło porozumienie co do utrzymaniu równowagi na morzu śródziemnem i podnosi doniosłość tego faktu.

Petersburg 28. września. Ciągle nadchodzą jeszcze wiadomości o przerażeniu, jakie ogarnęło lud wiejski z powodu zaćmienia słońca. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że przed tem właśnie czytano w cerkwiach ustęp z Ewangelji św. Mateusza o zaćmieniu słońca i spadaniu gwiazd. W gubernji permskiej spadł meteoryt wagi ćwierć tonny Skutek w całej okolicy był zupełnie taki sam, jakby od trzęsienia ziemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. września 1887 r.

HOTEL ŻORZA. O. Bieńkowska, z Podola ros. A. Benisławska, z Litwy. Rozwadowski, z Wiednia. B. Horodyski, z Krogulca. M. Eisler, z Wiednia J. Habernek, z Berna. Mysłowski, z Koropca. T. Kielanowski, z Kozłowa. A. Obertyński, z Udnowa. J. Trzeciak, z Rakowca.

HOTEL FRANCUSKI. J. O. ks. Czartoryska, z Poznania. J. Lewicki, z Żmigrodu. A. Pohuliak, z Czerniowiec L. Sirke, z Czerniowiec. L. Neumann, z Würzburga. M. Pawulski, z Doliny. M. Janeczko, z Torunia. A. Flechner, z Złoczowa. W. Wołodkiewicz, z Dobrowody.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki Szerlaskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.